

**II nagroda w X Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”**

**dla Ewy Chomiczewskiej**

**z II Liceum Ogólnokształcącego w Augustowie**

**im. Polonii i Polaków na Świecie**

**za pracę pt. „Pod wiatr, pod prąd - najlepsza droga”**

**w kategorii szkół ponadpodstawowych – proza**

---

## **Pod wiatr, pod prąd - najlepsza droga**

*(...) moja przenajświętsza babcia/(...)// siedzę na jej kolanach/ a ona mi opowiada/  
wszechświat/ od piątku/ do niedzieli// zastuchany/ wiem wszystko - / - co od niej (...)*

*(Zbigniew Herbert, Epilog burzy)*

*Ciągle pada, asfalt ulic jest dziś śliski jak brzuch ryby (...)* a ja? A ja chodzę (...). A ja chodzę i podśpiewuję sobie tę piosenkę. Pada już od tygodnia, ale nawet się cieszę, bo mam więcej czasu dla siebie. Zazwyczaj jest dużo pracy w polu, a tak mam trochę wolnego, żeby wyjść z siostrą na rower. Tak, wiem, w deszczu, na rower-głupi pomysł, ale postanowiliśmy odwiedzić stary dom, w którym kiedyś mieszkała nasza babcia i żaden deszcz nam w tym nie przeszkodzi! Gdy jakieś pięćdziesiąt lat temu przeprowadzali się, nikt nie dbał o zabranie ze sobą „niepotrzebnych” przedmiotów – samotnych łyżek durszlakowych, pokrywek, do których nie pasowały już żadne garnki, pękniętej ostrzałki, nadgryzionego przez myszy kropidła i starych zapisków, zeszytów, które zostały tam po dziś dzień.



I właśnie jednego z tych deszczowych popołudni postanowiliśmy przejrzeć te szpargały. Jak się można było spodziewać, po tylu latach nie zachowały się one w najlepszym

stanie. Wiele z nich było porwanych, wyblakłych lub zbutwiałych. Jeden z zeszytów leżał oddzielnie, schowany w drewnianej skrzyneczce. Odkryliśmy ten skarb dosyć późno, bo drewniana skrzynka, w której się znajdował, schowana była głęboko pod siennikiem metalowego łóżka. Na zeszycie widniał napis: „Pamiętnik. Własność Marii Pietrzak” a pod spodem dopisane „Kłoczko” (Panieńskie nazwisko naszej babci oraz jej nazwisko po mężu, a naszym dziadku). Musiała więc pisać go jeszcze w latach młodości! Za okładką znajdowało się zdjęcie kobiety na motorze typu WSK. Ten błysk w oku pozostał jej aż do śmierci. *Moja pierwsza samodzielna wyprawa* - taki był napis na odwrocie. Jak się później dowiedzieliśmy od rodziców, babcia uwielbiała ten swój motor.

Na pierwszej stronie widniał pięknie wykaligrafowany podpis właścicielki. Chciałabym mieć taki charakter pisma jak ona! I taki charakter w ogóle! Na następnej znalazłyśmy pierwszy wpis małej Marysi z 1937 roku. Miała wtedy 11 lat.

**23 lipca 1937**

*Tak dzisiaj gorąco! Tata obiecał, że pójdziemy nad rzekę. Nie mogę się doczekać! Wprawdzie wczoraj mój szalony, mały braciszek wrzucił mnie do wody i próbował podtopić, ale się nie dałam! Nie boję się i już! Tata mówi, że jak będę taka dzielna, to nauczę się pływać w kilka dni. I podobno już nigdy nie zapomnę tej umiejętności.*

O tak! Babcia kochała rzekę! Często nas tam zabierała i opowiadała tę historię. Wtedy wujek Jurek robił się czerwony i mówił, że na pewno nie było to specjalnie. Kolejna kartka jest pokreślona. Nie wiem, co tam mogło być, ale każde słowo jest tak starannie zamazane, jakby to była tajemnica państwowa.

**5 maja 1938**

Dzisiaj jest niedziela. Słońce tak pięknie świeciło, że nie można było usiedzieć w domu. Toteż po sumie pojechaliśmy wszyscy nad rzekę. Mama nie pozwalała nam się jeszcze kąpać, bo woda była zbyt zimna i moglibyśmy się przeziębnić. Ale chociaż nogi pomoczyliśmy.

Kolejny wpis nie jest jednak już tak optymistyczny:

**1 września 1939**

Dzisiaj w radio powiedzieli, że jest wojna. Niemcy napadły na Polskę. Nie wiem, co to znaczy, nie wiem, jak teraz będziemy żyć... Boję się. Wszyscy się boimy. Mama płakała zamknięta w spiżarni. Myślała, że nikt nie widzi.

**5 listopada 1939**

Nie mogę już dłużej tak siedzieć beczynnie w domu. Ojciec mówi, żeby się nie narażać i nie wychodzić. Zdziwi się, jak się dowie, co postanowiłam.

**4 grudnia 1939**

O godzinie 12.00 w lasku niedaleko za wioską razem z Lilką i innymi ochotnikami złożyliśmy przysięgę. Oficjalnie wstąpiliśmy w szeregi Związku Walki Zbrojnej. Teraz moim priorytetem stała się walka za ukochaną ojczyznę. Wiem, że to nie będzie łatwe ani bezpieczne. Muszę też bardzo uważać, by nie narazić rodziny, bo inaczej wszyscy zginiemy. Mimo tego, że troszkę się boję, to serce mam pełne radości. Jestem z nas dumna, bo wiem, że postępujemy słusznie.

**6 lipca 1940**

Ja i Lilka jesteśmy łączniczkami. Naszym zadaniem jest m.in. przewożenie dokumentów. Ileż ta praca wymaga bystrości i stalowych nerwów! Za każdym razem, gdy przejeżdżamy obok kontrolujących nas żołnierzy, czuję, jak mnie te dokumenty palą, a serce bije tak głośno, jakby samo mówiło: „Ona ma papiery! Ona! Przeszukajcie ją!”. Ale ja wtedy ustawiam je do pionu, mówię mu: „Bacność! Cisza!”. Ono wtedy milknie. Musi mnie słuchać, bo moja wpadka kosztowałaby wszystkich zbyt dużo. O mały włos nie stało się tak ostatnio. Napiszę o tym później, bo ciągle brak mi czasu.

**27 lipca 1940**

Wszyscy już poszli spać, więc mam wolną chwilkę, by dokończyć opowiadać moją wcześniejszą historię. To było na Piotra i Pawła. Jechałyśmy jak zwykle, przewieźć tzw. „bibułkę” Lila poprosiła mnie tym razem, abym to ja wzięła ją jako pierwsza. I tak sobie spokojnie jedziemy, a tu nagle zatrzymuje nas patrol. Nie wiadomo, skąd oni się tam wzięli. Ja, w głębi duszy zrozpaczona i bez jakiegokolwiek pomysłu, jak wyjść z tego cało, ale na zewnątrz opanowana, lekko uśmiechnięta, nie dająca po sobie poznać nic a nic. Los tak chciał, że dowódcą patrolu okazał się mój stary znajomy z leśniczówki. Dobry był z niego chłopak, ale folkslistę podpisał... W każdym razie, z uwagi na naszą znajomość, mnie puścił wolno, natomiast Lilkę poddał dokładnej rewizji. Jakaż była nasza radość i wdzięczność, gdy udało nam się wyjść z tego bez szwanku. Pojechałyśmy potem do kościoła, by podziękować dobremu Bogu za nasze ocalenie.

5 sierpnia 1941

Brak mi czasu, by regularnie prowadzić ten pamiętnik. Na razie wszystko wygląda tak samo: przewożę papiery, od czasu do czasu dostanę burę od rodziców za włóczenie się po wioskach. Ale ja się staram, jak tylko mogę, by nikt się nawet nie domyślał niczego. W wolnych chwilach wybieram się nad rzekę. Patrzenie w jej rwący nurt uspokaja mnie. Mam wrażenie, że ostatnio stała się jeszcze bardziej niebezpieczna.

21 marca 1944

Zabrano ojca. Nie ma o nim żadnych wieści, nie wiadomo nawet, czy w ogóle żyje. Martwię się o niego, ludzie gadają różne, często przerażające rzeczy. Co dzień się za niego modlę, aby wrócił do nas jak najszybciej, bo bardzo go potrzebujemy. Zwłaszcza teraz, gdy mama zachorowała i wszystkie obowiązki spadły na mnie. Najbardziej żal mi Hani, która jest najmłodsza i ciągle płacze za tatą. Muszę też pocieszać Jurka, choć to chłopak i już prawie dorosły, to jemu też jest bardzo ciężko.

Kolejne strony pamiętnika są puste. Co kilka kartek można znaleźć jakiś zasuszony kwiat. Jednak w samym środku zeszytu znajdujemy jeszcze z siostrą stare, zniszczone zdjęcie. Prawy dolny róg jest zupełnie oderwany, a zniszczenia są na tyle duże, że nie można dokładnie rozróżnić twarzy. Widać, że jest to zdjęcie ze ślubu, podpisane na odwrocie: *Maria i Jan 19 maja 1949 r.* Babcia lubiła o tym opowiadać, bo dziadek, tak jak i ona, uwielbiał kajakarstwo. W prezencie ślubnym dostała więc- jak się można domyślić- kajak! I tym kajakiem lubiła pływać aż do śmierci. Powtarzała, że „najciężej to jest pod prąd. Najciężej, ale najlepiej, bo z prądem tylko śmieci płyną”. Dotyczyło to kajaka- ślubnego prezentu, jak i jej losu, bowiem przez całe życie stawiała opór, najpierw okupacji, potem komunizmowi. Na przedostatniej stronie, pod datą 1947 zamieszczona jest notka dotycząca jej pracy. Atrament wyblakł do tego stopnia, że tylko parę zdań udało mi się rozczytać. Moim marzeniem była medycyna...lekarzem, by ratować wielu ludzi...w Warszawie powiedziano, że nie mogę... Potem jest jeszcze coś o historii i dziadku. Zdziwiłam się, bo babcia nigdy nie wspominała o marzeniach związanych ze studiowaniem medycyny. Od zawsze znałam ją jako nauczycielkę historii! Pewnie było jej przykro z powodu niezrealizowanych planów. Myślę jednak, że dobrze się stało. Babcia była naprawdę świetna w tym, co robiła, w byciu pedagogiem. Mimo tego, że nigdy się nie chwaliła, gdyż *strzegła się dumy niepotrzebnej*, była jedną z najbardziej lubianych nauczycielek, którą uczniowie odwiedzali jeszcze długo po skończeniu szkoły. Nierzadko w naszym domu gościła mnóstwo jakichś nieznajomych twarzy. Gdy proszono ją o

wyjaśnienie, kim są zgromadzeni przy stole goście, odpowiadała: *To moi ulubieni uczniowie!* Tak mówiła o każdym, bo każdy był jej ulubieńcem, jedynym i niepowtarzalnym.

Wkładałam w to całe serce, by moi uczniowie poznali polską historię, a potem ją pokochali. By wyrosli na szlachetnych ludzi z wartościami moralnymi takimi jak Bóg, Honor, Ojczyzna. Ciężko bywa, zważywszy na cenzurę, jaka obowiązuje. Ciężko również, bo ścigają nas nieustannie, nas, byłych członków AK. Ale nie poddaję się. Tata zawsze powtarzał, żeby być twardym, tak jak wtedy, gdy uczył mnie pływać pod prąd rzeki.

To jest ostatni wpis w jej pamiętniku. Potem babcia się przeprowadziła, a on został tam, taki niedokończony, z pustymi kartkami. Myślę, że gdyby żyła, na pewno uzupełniłaby go o swoje życiowe motto: *Idź wyprostowany wśród tych co na kolanach wśród odwróconych plecami i obalonych w proch.* Dopisałaby pewnie, że ocalała *nie po to żeby żyć*, że *ma mało czasu trzeba dać świadectwo* i w związku z tym zrobiła dodatkowo kurs przewodnika turystycznego, by patriotyzm i miłość do ukochanej ziemi móc również zaszczerpić w sercach dorosłych, turystów. Zawsze powtarzała, że najpierw trzeba poznać swoje miasto, wieś, okolicę, a dopiero potem zwiedzać odległe zakątki. A podróże kochała – jak jej ulubiony poeta - Zbigniew Herbert. W wieku osiemdziesięciu lat odbyła swoją wielką życiową podróż do Egiptu, Japonii i Argentyny.

*Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę.* Ona poszła. Ja też powinnam. Nasze drogi są nieco inne, ale chodzi w nich o to samo: by być wiernym i iść. Nie z prądem, ale tak jak babcia, która do śmierci lubiła płynąć pod prąd, zarówno w augustowskich i okolicznych rzekach, jak i w naszej burzliwej historii.

Skończyłam oglądać pamiętnik, ale coś nie daje mi spokoju. Te puste kartki... Teraz więc zabiorę go ze sobą do domu, otoczę – jak najświętszą relikwię – czcią oraz troską, tak, by już żadne słowo nie uleciało z niego. Następnie pokażę go moim dzieciom i wnukom. Ale najpierw te puste przestrzenie zapełnię swoim życiem. Na kanwie losów mojej babci oprę swoje losy, abym - krocząc jej śladami - zawsze miała siłę płynąć pod prąd...

